Nr. 265. Lwów — Niedziela dnia 17 Listopada 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 38, Adolf Chulawski VII. Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Ruskie stow. udziałowe.

W obecnej chwili, gdy w najbogatszych krajach daje się uczuwać dotkliwy brak gotówki w bieżących, powszednich obrotach pieniężnych, gdy Bank angielski podnosi stopę procentową do niezapamiętanej w zachodniej Europie wysokości, gdy Amerykę ogarnia powszechny krach giełdowy, a w Niemczech bankructwa firm, robiących kredytem, stoją na porządku dziennym — nikt nie spodziewałby się, że w Galicyi ubogiej istnieje potężnie rozgałęziona organizacya finansowa, która o trudnościach pieniężnych reszty świata nic nie wie i wiedzieć nie potrzebuje! Krociowe masy drobnych kapitalistów, nie czytających nigdy biuletynów giełdowych, zaopatruje ją bowiem z nieograniczonem zaufaniem w gotówkę, nie powodując się w tem rachunkiem, ale li uczuciowemi względami na wspólność dążności społecznych i narodowych, względami partyjnemi.

Są to mianowicie ruskie spółki udziałowe w Galicyi.

Osobny ruski związek spółek zarobkowych i gospodarczych istnieje w Galicyi dopiero od ośmiu lat, tj. od roku 1899, gdyż dawniej należały i ruskie spółki do jednego związku z polskiemi. W r. 1899 należało do ruskiego związku 18 stowarzyszeń, z ogólną ilością 6.539 członków; ich kapitał własny w udziałach i funduszach rezerwowych wynosił wówczas 251.116 k. Z końcem zaś roku 1906 należało do rewizyjnego związku ruskiego 134 stowarzyszeń z zastępem członków 59 548; ich zaś kapitał własny wynosił:

a) w udziałach	K 1,774 580
b) w funduszach rezerwowych	„ 414.016
razem	K 2,188.596

Obrót kasowy tych spółek wynosił w roku 1899 około 6 milionów koron — w roku 1906 wzmógł się dziesięciokrotnie, gdyż doszedł do sumy 62,000.000 kor.

W ogólnej ilości 134 stowarzyszeń, należących do ruskiego związku jest 104 spółek kredytowych i 30 spółek handlowych, przemysłowych i rolniczych. Polski związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, istniejący 33 lat, obejmujący wschodnią i zachodnią część kraju, liczył (z końcem r. 1905) 201 stowarzyszeń, a w tem 158 kredytowych, 43 innych.

Charakterystycznem u ruskich stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych jest olbrzymie zaufanie do nich ze strony tych warstw ludności, pomiędzy któremi one operują. Oto parę przykładów:

Ruskie Towarzystwo spożywcze pod nazwą „Narodna Torhowla“ we Lwowie, posiadające własnego kapitału w udziałach i w funduszu rezerwowym 155.310 k. ma w obrocie przeszło 100.000 k. obcego kapitału, uzyskanego w drodze kredytu wekslowego i towarowego — a nadto 825.000 k. wkładek oszczędności, złożonych przez publiczność. Ponieważ granica poręki członków „Narodnej Torchowli“ ograniczoną jest tylko do wysokości drugi raz takiej kwoty, ile wynoszą udziały, więc skoro operuje ona sumą przeszło 900 000 k. obcych pieniędzy, to dwie trzecie tej sumy czyli 600 000 k. nie ma pokrycia nawet w poręce członków. Owych 600 000 k obcego kapitału po nad 300 000 ubezpieczonych udziałami i poręką członków, jakim „Narodna Torhowla obraca, wiszą w powietrzu — li na osobistem zaufaniu kredytujących do członków zarządu tej instytucyi!

„Narodna Hostynnycia“ we Lwowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, ma w udziałach 14.411 k., w funduszu rezerwowym 1420 k., razem przeto własnego kapitału 15.831 kor., a jest właścicielem realności, której wartość figuruje w bilansie w sumie 355.286 k. Długi, zahipotekowane na tej realności wynosiły z końcem r. z. 251.422 k., długi „towarowe“ — zapewne na umeblowanie hotelu — wynosiły 46.229 k., a pomimo to ulokowała publiczność na książeczkach wkładkowych tego stowarzyszenia 92.825 k.! Stosunek kapitału własnego do obcego był przeto w tem stowarzyszeniu według bilansu z 31 grudnia 1906, jak 1 : 24·4.

Stowarzyszenie pracy kobiet pod nazwą „Trud“ we Lwowie, ma własnego kapitału w udziałach i funduszu rezerwowym 13.061 k., długi wynoszą 78.938 k. i ma nadto w obrocie pieniędzy poruczonych na książeczki wkładkowe koron 94.258.

Suma gotówkowych zobowiązań „Trudu“ wynosi przeto 173.196 k., gdy na pokrycie ich, oprócz nieznacznego kapitału udziałowego i funduszu rezerwowego, służy wartość kamienicy własnej, wstawiona w bilans w sumie 130.900 k. tudzież wartość materyałów, gotowego towaru i inwentarza zakładu figurująca w bilansie w kwocie 39.186 k.

Niezwykłe to zaufanie ludności ruskiej do ruskich stowarzyszeń udziałowych polega w pierwszej linii na żywem poczuciu obowiązku czynnego wspierania instytucyj swojej partyi, a następnie na tym fakcie, że istotnie żadna z ruskich spółek, zostających pod kontrolą związku rewizyjnego, nie zbankrutowała.

Dzieje rozwoju ruskich spółek udziałowych zasługują na więcej uwagi, niż my im dotąd poświęcaliśmy — możemy z nich bowiem nauczyć się wiele, tak jak one niewątpliwie wiele korzystały z wzorów i doświadczeń polskich stowarzyszeń i polskiego związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Posłowie staroruscy.

Na początku sesyi parlamentarnej utworzyli ukrainofile i radykali ruscy wraz z moskalofilami wspólny „klub ruski“ („Ruthenen-Klub“), którego członkowie uznawali odrębność narodową Rusinów od Rosyan. Po kilku dniach atoli okazało się, że inaczej wyobrażają sobie tę odrębność ukrainofile, a inaczej starorusini. Mianowicie pp. Markow i Hlibowicki oświadczyli, że oni „uznają tylko fakt pewnej etnicznej odrębności małoruskiego plemienia od wielkoruskiego lecz nie uznają jego całkowitej odrębności“. Te — jak „Diło“ pisze — „wykręty“ nie przekonały nikogo; przeciwnie, w całym moskalofilskim obozie zakipiało z przyczyny, że piątka posłów moskalofilskich „zdradziła wielkoruską ideę narodową“. I wówczas pp. Markow i Hlibowicki wystąpili z klubu ruskiego; trzej zaś inni starorusini pozostali w klubie nadal, aż do feryj parlamentarnych.

W czasie feryj i ci trzej posłowie wystąpili z klubu. Nikomu nie było wiadomem, co ci trzej posłowie uczynią: czy z tamtymi dwoma utworzą osobny „klub rosyjski“, czy też pozostaną dzikimi. „Diło“ pisze w tej sprawie: „Prasa ruska uważała wystąpienie Korola, Dawydiaka i Kuryłowicza za dowód, że i ci trzej starorutеńcy zerwali z ideą nacyonalnej odrębności swego narodu, który, według terminologii rosyjskiej, nazwali „małoruskim“ i że w radzie państwa złączą się z oboma renegatami i utworzą z nimi jeden klub rosyjski“.

Inaczej rozumiał przyczyny wystąpienia z klubu trzech ostatnich secesyonistów wiedeński korespondent „Diła“. Jest on zdania, że uczynili oni to nie z powodu różnicy w poglądach na ruską kwestyę narodową, lecz że ulegli niesłychanemu terrorowi partyi, z której pp. Korol, Dawydiak i Kuryłowicz jakoś nie mają odwagi wystąpić formalnie, choć z chwilą wstąpienia do klubu ruskiego opuścili ją ideowo. Korespondent uważał za rzecz nieprawdopodobną, aby ludzi dojrzali, starzy parlamentarzyści, jak Korol, którzy mają już wyrobione swe zasadnicze przekonania, mogli w ciągu jednego miesiąca po dwakroć zmienić swe przekonania w tak zasadniczej kwestyi, jak pytanie, do jakiej oni należą narodowości. „Tacy poważni ludzie — czytamy w „Dile“ — którzy nie od dziś odgrywają wybitną rolę w naszem życiu politycznem, nie mogą, mając przekonanie, że oni są członkami narodu rosyjskiego, podpisać deklaracyi, iż są członkami odrębnej samoistnej nacyi małoruskiej. Pełnoletni (rozumem a nie latami) ludzie, którzy jednego miesiąca należeli do klubu założonego na zasadzie nacyonalnej odrębności naszego narodu, nie mogą w drugim miesiącu występywać z klubu z przyczyny, że ten klub stoi na stanowisku odrębności narodowej naszego narodu wobec narodu rosyjskiego“.

Korespondent „Diła“ jest zdania, że jedyną, właściwą przyczyną secesyi owej trójki był „terror kacapskych chuliganiw“ i obawa przed napadami. Mają o tem świadczyć pisma, uwiadamiające prezydyum klubu o wystąpieniu owej trójki z klubu ruskiego. I tak pos. Kuryłowicz pisał między innemi, iż było dlań „wielkim zaszczytem“ należenie do klubu ruskiego, którego członkowie umożliwili mu pracę „dla dobra naszego, biednego, ujarzmionego narodu“; wreszcie prosił, aby posłowie ukrainofile i poza klubem darzyli go nadal swem zaufaniem. Dr. Korol, uwiadamiając klub o swem wystąpieniu, prosił, by go klub nadal uważał za posła ruskiego (nie rosyjskiego) i zapewnił, że będzie popierał wszystkie zabiegi klubu, mające na celu poprawę losu narodu ruskiego“. Ks. Dawydiak uwiadomił ustnie prof. Romańczuka, iż występuje z klubu, a jako przyczynę tego kroku podał „terror ze strony chuliganów“. Żaden z tych 3 secesyonistów nie uczynił wzmianki, iż nie uznaje odrębności narodowej Rusinów i Rosyan. Nie było też mowy o tem i na wiecach staroruskich, a dr. Korol, już po wystąpieniu z klubu, miał oświadczyć publicznie, że „Moskalem nie jest i nie będzie“. To samo powiedział na wiecu w Tuchli ks. Dawydiak. Jeden tylko „chytryj maloros“ p. Kuryłowicz nie złożył publicznie takiego oświadczenia.

Od początku sesyi jesiennej nie było mowy o zamiarze utworzenia w parlamencie klubu rosyjskiego. Pp. Korol, Dawydiak i Kuryłowicz zapisali się w kancelaryi parlamentarnej jako „dzicy“. Stosunków z klubem ruskim nie zerwali. Klub zaś nie odebrał im mandatów komisyjnych i postanowił nadal tworzyć z nimi blok, by reprezentacya ruska mogła zachować większą ilość mandatów w komisyach. Secesyoniści podpisują wnioski i interpelacye klubowe, a klub ich wnioski. Z pp. Markowem i Hlibowickim klub ruski nie utrzymuje stosunków. „Diło“ pisze, że gdyby trzej secesyoniści połączyli się z nimi, wówczas klub zerwie ze wszystkimi wszelkie stosunki. Wówczas kiedy „Haliczanin“ doniósł, że sprawa utworzenia klubu rosyjskiego jest na najlepszej drodze, była ona na drodze najgorszej. Być może, że „neserioznyj polityk“ p. Kuryłowicz robił komu taką nadzieję, ale „dwom drugim starorusinom wspólny klub z Markowem ani się nie śni.“

Istniał a podobno i istnieje jeszcze zamiar utworzenia odrębnego klubu staroruskiego. By zaś nazwa jego nikogo nie raziła, a z drugiej strony, by wilk był syty i owca cała, postanowiono nie nazywać klubu ani ruskim ani rosyjskim (po niemiecku „ruthenisch-russisch“), lecz nadać mu miano „Rusko-narodnyj klub“ w przeciwieństwie do „ukraińskiego“. Trudność polegała na tem, iż niektórzy starorusini stanowczo nie chcą pracować w jednym klubie pospołu z dr. Markowem. Próbowano usunąć i tę trudność w ten sposób, że na razie dr. Markow nie miał należeć do nowego klubu. Lecz i to się nie udało i dotychczas klubu tego nie utworzono, bo jak między ukrainofilami, tak też i między starorusinami „szczo hołowa — to rozum“.

Fałszywy popłoch.

Wiedeń 15 listopada.

Wstąpienie wybitnych polityków stronnictwa chrześcijańsko-społecznego do gabinetu wprawiło „Neue fr. Presse“ w stan chorobliwej nerwowości.

Objawy tej histeryi były dla czytelników widoczne w tak wysokim stopniu, że staro-liberalny organ czuje się zniewolonym zapanować nieco nad nerwami i głębokiej swojej nienawiści dla rzeczonego stronnictwa pewne nakłada pęta.

„Neue fr. Presse“ w najnowszych czasach dziwną obserwuje taktykę. W imaginacyi swojej stwarza niebezpieczeństwa i bez przyczyny gorączkowy wywołuje popłoch, a gdy się przekonuje, że nawoływania jej żadnego nie sprawiły wrażenia, zaczyna się nagle cofać i sobie samej trąbi do odwrotu.

Ogłoszoną w dzisiejszym numerze rozmowę „wybitnego członka frakcyi liberalnej w izbie poselskiej z prezydentem gabinetu br. Beckiem“ za tego rodzaju uważać należy retiradę. Czy uwagi podane są autentyczne, nie podobna skonstatować, ponieważ monitor liberalny przytacza je dopiero „z drugiej ręki“ a w naszej złotej erze polityczno-parlamentarnego plotkarstwa tego rodzaju w „poruczonym zakresie działania“ powtarzane rozmowy nie mogą mieć pretensyi do zbytniej wiarygodności. Celem rozmowy miałoby być uspokojenie kół liberalnych i rozwiązanie troski ich o przyszłość polityczną w Austryi z powodu zwrotu w polityce wewnętrznej. Że w kołach postępowych wogóle jakiś zapanował niepokój, o tem chyba tylko ze szpalt „Neue fr. Presse“ można się było dowiedzieć.

Prezydent gabinetu w pierwszej linii zapytać miał wspomnianego polityka liberalnego, „przeciw komu“ ów rzekomy zły humor kół postępowych się zwraca i powiedział: „Wszakżeż stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu zarzutu uczynić nie można, że licząc prawie sto posłów domaga się udziału w rządzie zwłaszcza, gdy ową pretensyę usprawiedliwia wystąpieniem w obronie konieczności państwowych i ugody.

„Uznanie tej pretensyi zaś jest tylko konsekwencyą uznania zasady o udziale stronnictw politycznych w rządzie. Czyż można z zasady tej uczynić wyjątek właśnie w obec jednego stronnictwa, zwłaszcza gdy ono oświadcza gotowość popierania interesów państwowych? Liberali najmniej życzyć sobie tego powinni, żeby z powodu takiego postępowania niejako gwałtem spowodowano wybuchnięcie na nowo ruchu. Najnowszy zwrot zaś nie usunie wprawdzie przeciwieństw ale potrafi je uśmierzyć i łagodniejsze nadać im formy.

„Br. Beck sądzi, że zaniepokojenie kół liberalnych mogłoby mieć pewne uzasadnienie, gdyby istniały symptomy jakiego zasadniczego zwrotu w ogólnym kierunku polityki rządu. O tem atoli mowy być nie może, gdyż wszyscy członkowie gabinetu, nie wyłączając ministrów chrześcijańsko-społecznych, przekonani są o tem, że w Austryi rządy jednego stronnictwa są wprost niemożliwe. Mianożby raz jeszcze wykonać próbę i pogrążać parlament w nędzę obstrukcyjną?

„Zresztą — zakończył premier — wolno mi zwrócić uwagę i na to, że wytyczny kierunek polityki rządu oznacza szef gabinetu, a chyba zbytecznem jest zapewnienie, że niewzruszenie trwam przy zasadach, które niejednokrotnie ogłosiłem, a których najkardynalniejszą jest równe prawo dla wszystkich obywateli państwa bez różnicy narodu i wyznania.“

„Neue fr. Presse“, przedrukowuje szczere i jasne wyznanie wiary politycznej szefa gabinetu br. Becka bez komentarzy. Może więc zaprzestanie metody judzenia i szczucia. (—i.)

Z ziem polskich.

Rozpaczliwe manewry hakatystów.

Pod powyższym tytułem piszą do „Koelnische Volkszeitung“ z Berlina: „Pomagajmy sobie, jak możemy, myślą hakatyści, a jeżeli nie mogą osiągnąć swoich celów na prostej drodze, to się udają na bezdroża. Najulubieńszym ich środkiem są fałszywe cytaty z gazet polskich. Ta praktyka jest dawna, już przed dziesięciu laty zwracaliśmy na nią uwagę. Z cytatów, które przytaczają z polskich dzienników niemieckie gazety „narodowe“, ani dziesiąta część nie jest prawdziwą, reszta jest przekręcona, albo zupełnie zmyślona. Tak też przed tygodniem, czy dwoma krążył we wszystkich niemieckich gazetach „narodowych“ zbiór wstrętnych wyzwisk, wyjętych rzekomo z polskich gazet galicyjskich a odnoszących się do Niemców. Teraz się wykazuje, że to wszystko wyssano sobie z palca. Ale która z niemieckich gazet „patryotycznych“ odwołała fałsze? Żadna, o ile wiemy. A mówi się przytem o „niemieckiej wierności i uczciwości!“

Wyjątkowo teraz operują owe gazety prawdziwym cytatem, dlatego i my się nim zajmiemy. Ten cytat omawia kwestyę polską, nie pochodzi jednak z pióra polskiego, lecz z francuskiego. Napisał go generał Bourelly, a niemieckie gazety „narodowe“ tak referują o tym artykule:

Artykuł daje nasamprzód pogląd na historyczny rozwój przeciwieństwa Niemców do Polaków w pruskich dzielnicach wschodnich, przyczem rozumie się samo przez się, że wszelką winę zwalają na Niemców, zaborców i ciemiężycieli.

Następnie ilustruje artykuł taktyczną sytuacyę walki i również w jak najmniej przychylnem dla Niemców oświetleniu przedstawia motywy oraz sukcesy niemieckich środków samozachowawczych, objawiających się w utworzeniu komisyi kolonizacyjnej i w założeniu towarzystwa dla kresów wschodnich. Nie byłoby jednak powodu do tego, aby po stronie niemieckiej zajmowano się tym artykułem, gdyby jenerał na końcu swoich wywodów nie wymienił wyraźnie, jakie zamiary, także jego zdaniem, ma polska organizacya w pruskich dzielnicach wschodnich i jakie nadzieje do swoich polskich przyjaciół żywią w razie zawikłań międzynarodowych zdeklarowani wrogowie Niemiec. Jenerał Bourelly stwierdziwszy, że obecna agitacya polska jest jeszcze ruchem jedynie odpornym, pisze:

Łatwo pojąć, że rozproszenie pruskich Polaków na ogromnej przestrzeni wzdłuż granicy wschodniej nie pozwala im po dziś dzień zamienić oporu przeciwko ich wystąpieniu w siłę zaczepną i utrudnia im zjednoczenie się z braćmi w Austryi i Rosyi do wspólnego dzieła oswobodzenia; ale czy rząd pruski jest pewny, że zawsze tak będzie? Czy się spodziewa, że wpływ cesarza niemieckiego w Petersburgu będzie wiecznie nieprzezwyciężoną przeszkodą dla urzeczywistnienia życzeń polskich? Czy sądzi, że los Polski jest obojętny dawniejszym jego wspólnikom przy jej podziale? Cokolwiek się stanie, Polacy pruscy postępować będą nadal na drodze do swego ostatecznego oswobodzenia. Przyspieszyli zaś to, biorąc udział w życiu politycznem swojego nieprzyjaciela. Miejsce, które pod tym względem zajmują, rozszerzy się jeszcze, gdy pozostaną zgodnymi pod własnym sztandarem, gdy silnie trwać będą w swojej nadziei i nie pozwolą, aby się zarysowały mury twierdzy, którą zbudowała ich miłość ojczyzny. Niech w tej nierównej walce, którą toczą z takiem męztwem w obronie swojego języka i swojej wiary, nadal mądrze, jak dotychczas, osłaniają się tarczą i niech zawsze będą gotowi, ująć rękę pomocną, którą im może niezadługo się poda“.

11

Szalone przedsięwzięcie.

Powieść.

Przełożyła z angielskiego Janina B.

(Ciąg dalszy).

Zastanawiam się trzeźwo nad mem położeniem. Pozostają mi dwie a właściwie trzy szanse szczęśliwe. Ale trzecia jest zbyt problematyczna, bym się nad nią zastanawiała.

A przecież szczęśliwym trafem mogę odnaleźć mur, przytykający do stepu, iść wzdłuż niego i dojść do loży odźwiernego. Jestem dość silną i wytrwałą; mogę chodzić wciąż aż do rana, by się nie dać zmódz zimnu i nie zamarznąć a po trzecie, ktoś może przechodzić tędy. Ale to ostatnie przypuszczenie oddalam od siebie jako najmniej prawdopodobne. Któżby się zapuścił w step w podobną noc. Chyba taka jak moja druga szalona głowa.

Postępuję wciąż naprzód, bojąc się zatrzymywać, bo czuję już zimno przejmujące i paraliżujące me członki. Ogarnia mię ociężałość dziwna i senność, powieki opadają mi na oczy, głowa chyli się.

Ale nie. Nie mogę się poddać tej sile snu. Otrząsam się, lecz trwa to krótką chwilę. Znów ogarnia mię dziwna ociężałość i gdyby nie przypadek szczęśliwy, który mię wyratował, trudności i kłopoty Molly Carthew skończyłyby się tej zimowej nocy wśród stepu na zawsze.

* * *

Wśród ciemności nocy spostrzegam w oddaleniu błyskające światło, to wyrywa mnie z odrętwienia. Chociaż gęsty śnieg pada, mogę rozróżnić, że to są latarnie. Zbliżają się coraz więcej ku mnie: jakiś człowiek gwizda ochoczo. Wołam głośno, by zwrócić jego uwagę. Przestaje gwizdać i słucha. Wydaję drugi okrzyk, torując sobie drogę ku powozowi.

— Kto tu jest — pyta się mnie głos jakiś.

— Ja jestem, zmyliłam drogę i jestem napół zmarznięta.

Spostrzegam, że latarnie należą do dogcartu, zaprzężonego w jednego konia, którym powozi młody mężczyzna, ubrany w futro i czapkę głęboko zapadającą na oczy.

— Gdzie pani idziesz? — pyta mię głos, który nie zdaje mi się obcym.

— Do dworu.

— Do dworu?

— Tak do dworu Alston, do mr. Atherstana.

— Ja jestem nim; proszę wsiadać.

Podaje mi rękę, pomagając wsiąść do powoziku.

— Cóż panna robiłaś o tej godzinie na stepie?

— Wracając ze sprawunkami z Alston, chciałam sobie skrócić drogę.

— Szczęście, że ja się zapóźniłam, inaczej nigdy nie odnalazłabyś swej drogi.

Popędza konia, spuszcza głowę i zaczyna znów gwizdać.

— Od niedawna tutaj? — pyta mię z obojętną niedbałością pana względem swej sługi.

— Tak.

Ton jego obraża mą próżność; cóż jest w mej powierzchowności, że przeczuwa we mnie swą służącą?

— Inni służący, powinni cię byli przestrzedz.

— Przestrzegali mnie.

— Hm, dobrze zrobisz, słuchając ich na drugi raz.

— Służący są zawsze tchórzliwi.

— Doprawdy? — odpowiada, rzucając na mnie okiem.

— Zawsze.

— Panience, zdaje się, nie brak odwagi.

— Nie, ale...

Zdaje się oczekiwać dokończenia zdania, a ponieważ ja nie kończę, świszcze dalej.

To mnie zniecierpliwia; jak można w podobną noc świstać.

— Proszę wziąść koc i okryć się, zziębłaś panna. Już wnet będziemy we dworze.

Ach! Molly Carthew! Czy mówiono kiedykolwiek do ciebie tak lekceważąco? Rzeczywiście dopiero utrata niektórych przywilejów towarzyskich uczy nas, jak one nam były potrzebne.

— Skąd pan znalazłeś się na tej drodze? — pytam go wśród wstrząsnień powozu.

— Step znam od dzieciństwa, a koń mój zna tę drogę doskonale, nie potrzebuję nim kierować. W pięciu minutach będziemy we dworze.

Opuściliśmy step, koń przyspiesza biegu, brama wjazdowa jest otwarta, wjeżdżamy w galopie.

— Ja chcę wysiąść tutaj — mówię, widząc zarys wejścia dla służby.

On zatrzymuje konia.

— Proszę uważać, stopień jest śliski.

— Zostawiłam pakiet na siedzeniu, proszę mi go podać łaskawie.

Podaje mi go.

— Dziękuję panu!

Światło lampy pada na jego twarz, podczas gdy się schyla po mój pakunek. Mr. Atherstan to mój towarzysz podróży z przed kilku tygodni.

Poznałam go w tej chwili.

On zaszczycił mię zaledwie przelotnem spojrzeniem, nie poznał naturalnie, gdy mi podawał pakiecik; a zresztą „pan“ nie zniża się do przypatrywania się swej służącej.

Co robić? Opuścić dwór, zanim się z nim drugi raz spotkam, albo też być przygotowaną na niebezpieczeństwo poznania. W każdym razie nie pozostanę tu dłużej nad miesiąc; powrócę do domu, dawszy dowód mej stanowczości braciom i siostrom, ukarawszy ojca za powtórne ożenienie i wszystkich dostatecznie zaniepokoiwszy.

Myśl o trwodze mej rodziny z powodu mego wybryku nie przychodzi mi do głowy. Przypuszczają, że wszystko jest jak najlepiej, mówię sobie dla uspokojenia sumienia, które usypiam tym zwrotem.

(C. d. n.)

Jasną jest rzeczą, na co spekuluje francuski generał. Sądzi on, że odporne stanowisko Polaków zamieni się zwolna na zaczepne i że w razie wojny Polacy staną po stronie Francyi, aby z nią razem walczyć przeciwko Prusakom. Na nic się nie zda, tu omawiać, czy te spekulacye francuskie mają jakiekolwiek widoki sukcesu, bo nikt nie może odgadnąć przyszłości. Nie wiemy, jaki obrót weźmie polityka międzynarodowa i pruska polityka antipolska; nie wiemy też, kiedy będzie najbliższa wojna, dla tego nie możemy o tem sądzić, jakie wtenczas będzie usposobienie pruskich Polaków. Spokojnie na sprawę się zapatrujący polityk powie tylko, że jest zadaniem polityki pruskiej, przeszkadzać z całą energą rozwojowi rzeczy, któryby sprzyjał planom, jakie opisał generał Bourelly. Innemi słowy: rząd pruski powinien się starać o to, aby nasi Polacy nie oddali się rozgoryczeniu, któreby ich usposobiło dla idei generał Bourelly. Czytelnik zapewne przyzna mi słuszność, gdy powiem, że i najgłupszy i najzaślepieńszy hakatysta musi to uznać. Ale sądzimy hakatystów jeszcze zbyt korzystnie Tak wielki jest ich fanatyzm, taki brak logiki, że nie ma już nic wspólnego z funkcyonowaniem normalnego mózgu ludzkiego.

„Berl. Neuste Nachrichten“ np. piszą odnośnie do artykułu generała Bourelly: „To jest najlepszem usprawiedliwieniem zarządzeń, jakie rząd pruski już podjął w celu zabezpieczenia swoich dzielnic na wschodzie, albo któreby podjąć w przyszłości uważał za stosowne“.

Temu, kto się uczy polityki z „Berl. Neueste Nachrichten“, można powiedzieć, że nadaremna jest jego nauka i że z niego nic dobrego nie będzie. To ma być „najlepszem usprawiedliwieniem“ polityki, że może prowadzić do wojny i rewolucyi. Według tej zasady polityka Mikołaja II jest niezrównanie mądra, a jeszcze mędrszą była polityka Ludwika XVI. A gdyby pruscy Polacy według nadziei jenerała Bourelly w razie wojny europejskiej podjęli „pomocną rękę“ Francyi, natenczas zawołaliby zapewne hakatyści: „Widzicie, jak mądrą była nasza polityka antypolska i jak niedorzeczna była „Köln. Volkszeitung“, zalecając politykę pojednawczą, bo przy ostatniej polityce Polacy nie przyłączyliby się do Francuzów“.

Teraz wiemy, jaką jest „narodowa polityka“. Jej zadanie polega na tem, aby z mniejszości narodowej przez prześladowanie i ucisk wytworzyć rzeczywistych wrogów państwa. A skoro hakatyści doprowadzą Polaków do tego, do czego chciałby ich spowodować jenerał Bourelly, natenczas mogą zawołać z radością: Dokonaliśmy dzieła.

Cesarz Wilhelm w Anglii.

Kulminacyjnym punktem odwiedzin cesarza Wilhelma w Anglii, był nie pobyt w Windsorze, ale przyjęcie w londyńskiem City. W Windsorze usiłowano najzupełniej zatrzeć polityczny charakter wizyty władcy Niemiec, w toastach podkreślano wyłącznie rodzinne stosunki; w Guildhall zabrzmiała w słowach cesarza polityczna nuta, przypomnienie pokrewieństwa krwi między obu narodami, przypomnienie usiłowań, mających na celu zapewnienie pokoju światowego, utrwalającego dobre stosunki między obu narodami. Jeżeli podróż cesarza miała na celu wzmocnienie przyjaźni angielsko-niemieckiej, to cel ten mógł być osiągnięty tylko przez złożenie odwiedzin narodowi angielskiemu, co nastąpiło w Guildhall.

Tak jak dwór królewski w Windsorze przyjął na czas pobytu Wilhelma II. obyczaje niemieckie, tak znowu cesarz Wilhelm, składając wizytę reprezentacyi stolicy angielskiej, zastosował się do obyczaju angielskiego. Naród niemiecki nie rości sobie pretensyi, by koronowani goście, odwiedzając jego monarchę i na niego zwracali uwagę. W Anglii inaczej; naród angielski jest dumny ze swej samodzielności, dumny ze starodawnych instytucyj swej autonomii.

Cesarz Wilhelm uznał to i uchylił głowy przed autonomią obywateli londyńskich, zasiadł do bankietu obok żony mieszczanina angielskiego, który znowu stał się sąsiadem cesarzowej niemieckiej. Jest to charakterystyczne i jedyne w swoim rodzaju, bo wprost nie można sobie wyobrazić podobnej sytuacyi w Berlinie — króla i królowej Anglii jako gości burmistrza berlińskiego.

Londyn odwdzięczył się za to uszanowanie jego powagi owacyami. Czy jednak Wilhelm II zdołał w ten sposób osiągnąć swój zamierzony cel głębszy, tego jeszcze wiedzieć nie można. Przeciwnie, należałoby raczej przypuszczać, że odwiedziny w Windsorze i odwiedziny w Guildhall nie wpłyną na zmianę stosunków politycznych między obu narodami. Być może, że stosunki osobiste między wujem i siostrzeńcem poprawiły się nieco, ale polityka angielska o tem nic wiedzieć nie chce i stanowczo wykluczyła wszelkie polityczne znaczenie odwiedzin cesarza Wilhelma.

Proces Nasiego.

Rzym, 13 listopada.

Proces Nasiego staje się z dniem każdym coraz bardziej interesującym. Oskarżony rozporządza bardzo licznymi środkami obrony: ma do swej dyspozycyi dziesięciu adwokatów, liczne dokumenty, listy itd.; on sam zaś jest bardzo wymownym i sprytnym; choć jest Sycylijczykiem z rodu, posiada wielki zasób zimnej krwi i chłodnego rozsądku i tym swoim chłodem stara się krewkich przeciwników wyprowadzić z równowagi Niejednokrotnie mu się to udało. Ale samoobrona wiedzie mu się nieosobliwie. Przyparty do muru, wikła się, wykręca, krąży dokoła tematu, lecz nie chce, bo nie może trafić „in medias res“, w sedno sprawy, gdyż inaczej zgubiłby sam siebie.

Zeznania świadków dowodowych zupełnie niedwuznacznie obciążają eksministra. Niełatwą przeprawę miał dziś Nasi i jego obrońcy ze świadkiem Rafałem markizem Cappelli, deputowanym, który po wykryciu oszustw i malwersacyj Nasiego został przez izbę poselską powołany do „komisyi pięciu“, która miała zbadać całą sprawę i uczynić z niej odpowiedni użytek. „Piątka“ wybrała Cappellego przewodniczącym. Jak wiadomo, komisya oddała po zbadaniu rzecz całą prokuratoryi, poczem rozwiązała się. Tego lata najw. trybunał uznał się niekompetentnym i złożył sprawę w ręce parlamentu, a ten wybrał ze swego łona nową „komisyę pięciu“, która wystąpiła z wnioskiem (uchwalonym potem przez izbę), aby Nasi i Lombardo zostali aresztowani, a sprawę ich osądził senat, jako „alta corte“ (trybunał stanu). Markiz Cappelli mógł teraz wystąpić w charakterze świadka, ponieważ „komitet pięciu“, do którego należał, rozwiązał się jeszcze przed trzema laty.

Cappelli zna całą sprawę bardzo gruntownie, więc też i zeznania jego były jasne, stanowcze, a w dowodach niezbite. Świadek nie był nigdy wobec Nasiego uprzedzonym; początkowo wierzył w jego niewinność. Lecz później, gdy komisya poczęła badać sprawę, przekonał się, że zarzuty, czynione Nasiemu w prasie i w parlamencie były uzasadnione. Gospodarka Nasiego w ministerstwie oświaty (palazzo Minerwa) była jak najgorsza. Maffia sycylijska rozpanoszyła się w tym przybytku. Podwładnym ministra było wiadomem, że Nasi dopuszcza się malwersacyj. Niższy urzędnik, niejaki Luccio zeznał że Nasi wydał na podróż z Rzymu do Wenecyi (gdzie się odbyła ceremonia położenia kamienia węgielnego pod nową dzwonicę św. Marka) 600 lir (Luccio brał udział w tej podróży), a tymczasem w aktach urzędowych zapisano, że ta podróż kosztowała 4 000 lir. A zatem Nasi w porozumieniu ze swym sekretarzem, Lombardo, przywłaszczył sobie ze skarbu państwa 3.400 lir.

Nauczyciele ludowi otrzymują zapomogi (remuneracye) od ministra oświaty. Nasi „wykazał w księgach, że wydał 700.000 lir na zasiłki dla 800 nauczycieli. Dochodzenia zaś wykazały, że tylko 8 osób kompetentnych korzystało z tego dobrodziejstwa rządu. W samym Rzymie wydał Nasi 266.000 lir, a z tej sumy otrzymali nauczyciele zaledwie 13 000 lir.

Ministerstwo zasilało też wędrownych nauczycieli rolnictwa; ten fundusz nazywano: „capitalo della vacca“ (krowy). Markiz twierdzi, że były jeszcze „inne krowy“, którym Nasi nieszczędził publicznego grosza. Temi „krowami“ byli krewni i przyjaciele eksministra. Cappelli przytoczył długi szereg podobnych przykładów, a zeznania swe zakończył słowy: „Przysięgam z całem sumieniem wobec Boga i ludzi, że powiedziałem prawdę.“

Zeznania te wywarły bardzo głębokie wrażenie na członkach senatu. Niemniej obciążającemi były też zeznania następnego świadka, markiza Torrigiani, z których się też okazało, że ówczesny prezydent ministrów, Zanardelli, patrzył przez palce na oszukańcze sprawki Nasiego.

Oskarżony prosi o głos; prezydent senatu udziela mu go. Nasi rozpoczyna długą mowę, nie będącą w bezpośrednim związku z zeznaniami świadków.

Prezydent Canonico: — Nie mogę dopuścić aby deput. Nasi po zeznaniach każdego ze świadków wygłaszał długie „discorsi“; proszę się ograniczyć na pytaniach.

Nasi: — A więc nie wolno mi mówić!

Canonico: — Tego nie powiadam; żądam tylko, aby pan mówił do rzeczy.

Nasi: — A zatem nie będę się bronił; nie będę zadawał pytań temu czy innemu świadkowi.

Gdy mu prezydent powiedział, że ma prawo bronienia się, rozpoczął swą apologię w formie pytań; posługiwał się wykrętami, sofizmatami, a w rezultacie nie zdołał zbić ani jednego z zarzutów, z jakimi wystąpili obydwaj świadkowie.

K. Rosscyc.

Czas odnowić przedpłatę
na miesiąc listopad.

Kronika.

Lwów, dnia 16 listopada 1907.

Kalendarz.

W niedzielę 17 listopada Salomei P. — Gr. kat Joannyka Prep — Kal. słow. Zbisława.
Wschód słońca 7·18 zachód 4·13.

W poniedziałek 18 listopada Ottona Op. — Gr. kat. Halarytona. — Kal. słow. Stanisława K.
Wschód słońca 7·19, zachód 4·12

We wtorek 19 listopada Elżbiety Kr. — Gr. kat. Pawła. — Kal. słow. Drogomira.
Wschód słońca 7·20 zachód 4·11.

W środę 20 listopada Feliksa de Wal. — Gr. kat. Jerona — Kal. słow. Sędzimira.
Wschód słońca 7·22, zachód 4·10

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 45 „Ziarna“ dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują i dodatek za październik „Klejnoty poezyi polskiej“, zebrane z dzieł najznakomitszych dawnych i nowoczesnych poetów.

— **Biuro prasowo informacyjne Rady narodowej w Paryżu** (Agence polonaise de presse) przeniosło się z początkiem bieżącego miesiąca do własnego lokalu rue de Rennes 45. Jak wiadomo biuro to zostało stworzone w tym celu, aby informować prasę zagraniczną wiarogodnie o sprawach Polski. Biuro zdobyło sobie uznanie zagranicą przedewszystkiem przez wydanie broszury francuskiej p. t. „L' école prussienne“. Dowodem tego uznania zagranicą jest list udzielony niedawno przez p. Anatola Leroy-Beaulieu biuru. Byłoby rzeczą pożądaną, ażeby w lokalu biura znajdowały się ważniejsze wydawnictwa polskie (mapy, ilustracye, książki), których wydawcy daliby się w ten sposób poznać cudzoziemcom, zwiedzającym biuro. Pożądanemby było również, aby która z firm krajowych podjęła się np. dostarczenia biuru mebli w stylu zakopiańskim i w ten sposób przyczyniła się do rozpowszechnienia znajomości naszych wyrobów zagranicą. Oczywista rzecz, wszystkie takie wyroby dauebyby były tylko w depozyt biuru i na żądanie zostałyby w każdej chwili zwrócone właścicielom. W sprawie tej, jak również we wszelkich innych, związanych z biurem paryskiem, należy się zwracać do lwowskiego biura Rady narodowej ul. Karola Ludwika 1, lub bezpośrednio do biura paryskiego.

Kronika lwowska.

⨯ **Śnieg**, taki prawdziwy zimowy śnieg, pada dziś od południa dużemi, wilgotnemi płatkami.

⨯ **Lwów w błocie**. Drobny na pozór fakcik: P. Eu. Kw. żona artysty teatru miejskiego, potknąwszy się onegdaj na ulicy o jakieś magistrackie „cudo“, wpadła w błoto i zniszczyła sobie zupełnie nowy jesienny kostyum. Taki wypadeczek, jakich co dzień zdarza się kilka, czy kilkanaście, jest charakterystycznym dla Lwowa, dalej pojdę — on symbolizuje Lwów błotny. Wprawdzie kąpiele borowinowe wskazane są dla zdrowia — ale borowina w zimie i w dodatku borowina pełna palących składników i przynosząca ze sobą znaczne szkody — do przyjemności nie należy.

Jeśli we Lwowie znajdzie się kiedy jakiś szlachetny milioner z pewnością każe wybudować na pryncypalnych ulicach po jednym szpitalu. I taki Carnegie z bruku lwowskiego bezprzecznie każe ułożyć na froncie tych szpitali napis złotymi literami: „Ofiarom magistrackiej gospodarki“. Złem okiem spojrzy na to miejski urząd budowniczy, ryknie lub zazgrzyta z irytacyi kolej elektryczna, nie mówię o innych organach wykonawczych magistratu, które z pewnością takiego pomysłu nie powitają z sympatyą. Nic dziwnego, każdemu funkcyonaryuszowi, powinno chodzić o honor swej instytucyi, przynajmniej ten pozorny, z którym obnosić się trzeba po ulicach, gwoli szacunku u plebsu i przekupek, obecnie sromotnie wyrzucanych z Rynku. Nic dziwnego, jeśli i w magistracie lwowskim znajdą się ludzie, którzy mają szacunek i uznanie dla własnej pracy. Tłumaczyć to się da albo dobrocią, prostotą ducha, albo megalomanią, która jest we Lwowie epidemią i to wysoce niebezpieczną.

Lwów w błocie! ktoś bardziej poetyczny i większą fantazyą obdarzony napisałby — Lwów pod błotem. A swoim porządkiem, czy nie lepiejby być pod błotem, niż pół tonąć i pławić się w błocie — to kwestya, nad którą trzebaby się zastanowić. Otworzyły się niebiosa i deszcz padł na Lwów, drobny, męczący i uparty. A ulice, które były brunatno-popielate z kurzu i brudu, teraz są popielato-brunatne z błota i brudu. Na trotuarach małe, błyszczące zwodniczo kałuże, stawy, potoki i grząskie płynne błoto lwowskie. Ulicą podąża gromadka przechodni. Ot, jedzie fiakier; zwykle fiakier lwowski, jedzie krok za krokiem, bo dorożkarz śpi na koźle a koń także śpi i czeka na koniec rychły dni żywota w domu ukojenia dla koni — u Babaczka. Ale teraz fiakier dostał na piwo, więc urządza kawalerską jazdę.

Z pod kopyt konia wymykają się grudki błota, poskoczy kropla mętnej wody i to wszystko zostaje na ubraniach osób, idących chodnikiem. Jedzie tramwaj elektryczny, a tramwaj elektryczny cierpi na hipochondryę i dlatego ciągle pluje, tak, że płaszcz człowieka, obok przechodzącego, zmienia barwę czarną na niemodny już dziś kolor pstrokaty. Jedzie wóz z meblami, albo interes do czyszczenia grzechów magistrackich czyli maszyna do wymiatania błota, albo karetka pocztowa itd. — każdy z wehikułów zostawi pamiątkę na odzieży spokojnie idącego Lwowianina

W kulturalnych miastach jest zwyczaj, iż ludzie, kierujący się w ulicę, idą stroną prawą, powracający dążą lewą stroną, wskutek czego unika się rozmaitych karamboli. U nas jednak inaczej. Wszystko idzie środkiem chodnika a co sekunda zderzenia, poplątania parasoli, następywania na nogi itd. Tak, że ulica wygląda jak jarmark mościski, albo zgromadzenie socyalistyczne nad jakiemś prawem kilkoprzymiotnikowem. Piękny jest Lwów w błocie i ten wir, to zamieszanie ciągłe, ten gwar upodabnia go do wielkiego miasta.

W czasie dni błotnych uderza ta godna pochwały troska władz miejskich o poetyczny wygląd miasta. Coś tajemniczego i romantycznego ma w sobie widok rowów, dziur, wyboi, ruchomych chodników, spacerujących kostek i kamieni z bruku. Jest w tem coś z Wenecyi w późnej jesieni, coś z Brodów w czas deszczowy. W każdym razie nastrój niepowszedni i charakterystyczny. Przypomina się zdrębna kultura średniowiecza. A dla miejscowych Don Kiszotów co za rozkosz! Omijać te rozmaite przeszkody, grożące kalectwem, podejść pod deski, ułożone pod kamienicą niewiadomo po co i na co, przejść przez podwórko przechodniej kamienicy i nie utonąć w błocie czy gnoju, przecisnąć się między piramidą cegieł ułożoną na połowie trotoaru a skrawkiem chodnika, nie rozstrzaskawszy głowy o mur kamienicy. Wszystko to bardzo ciekawe i wesołe, jeśli nie smutne. A wszystko o specyficznym kolorycie lokalnym.

Według przedłożonego przez miejski urząd budowniczy preliminarza prac (!) około dróg, bruków i chodników na rok przyszły, okazuje się potrzebny kredyt miliona koron. Ile za to dziur i rowów można wykopać, ile razy każde brukowanie przerobić! **B.**

⨯ **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W niedzielę, dnia 17 b. m. Prof. dr. A. Zipper: Henryk Heine, życie jego i dzieła. Cz. I. Sala XIV uniwersytetu, ul. św. Mikołaja 4, II p. Pocz. o g. 5. Dr. B. Gubrynowicz: U kolebki pieśni polskiej. Stow. młodzieży rękodz. „Skała“, ul. Mickiewicza 28. Pocz. o g. 5.

⨯ **Poświęcenie domu akademickiego.** Dziś o 3·30 popoł. odbyło się poświęcenie domu akademickiego. W uroczyście przybranej głównej sali okazałego gmachu jawili się biskup ks. Bandurski, senat akademicki i profesorowie uniwersytetu, grono radnych miejskich, członkowie komitetu obywatelskiego budowy domu, oraz pokaźny zastęp słuchaczek i słuchaczy uniwersytetu. Poświęcenia dokonał ks. biskup Bandurski, poczem przemówił rektor dr. Dembiński, p. Skałkowski, akad. Widomski i Mączewski. Dom akademicki znajduje się przy nowo nazwanej ul. Senatorskiej, tam gdzie dawniej był ogród hr. Fredrów. Grunt pod budowę ofiarowała hr. Skarbkowa, fundusze zebrano z składek, subwencyi wydziału krajowego, daru dr. Hasewicza i fundacyi kollegium profesorskiego. W dużym trzypiątrowym gmachu znalazło pomieszczenie 130 akademików, prócz tego lokale towarzystw akademickich. Wieczorem odbędzie się w sali domu akademickiego raut.

⨯ **Posagi** z fundacyi ś. p. L. Rotleadera po 225 k. wylosowały: Marya Sawicka, Rozalia Emilia Lewszowiczówna, Elżbieta Sadowówna i Jadwiga Nowicka. Posagi te płatne są w dniu wyjścia za mąż, a na razie kwoty posagowe ulokowane zostały na imię właścicielek na książeczki Kasy oszczędności. W razie, gdyby która z obdarowanych nie wyszła za mąż do 24 roku życia, przepada jej posag na rzecz kapitału fundacyjnego.

⨯ **Z życia młodzieży**. Burźliwie zaczął się bieżący rok w życiu młodzieży akademickiej. Od początku ciągłe wiece i zgromadzenia, na których w wojowniczej postawie stają naprzeciw siebie różne partye i partyjki. Onegdaj omal że nie przyszło do zerwania wiecu w sprawie uniwersyteckiej, wczoraj znś odbyło się walne zgromadzenie Bratniej Pomocy, które dzięki walkom partyjnym przybrało charakter hałaśliwy, a w końcu zostało rozbite.

⨯ **Stacya ratunkowa** obchodzi dziś jubileusz. W południe protokoły jej zanotowały cyfrę 50.000. W pierwszym roku istnienia (1893) udzieliło pogotowie ratunkowe swej pomocy w 1.301 wypadkach, w ostatnich latach cyfra ta wzmogła się do 5.000 rocznie, a w obecnym roku przekroczy znacznie 6.000 W chwili takiego wzrostu działalności pogotowia ratunkowego zachodzi obawa rozwiązania tej instytucyi, jeżeli gmina lub społeczeństwo nie zajmą się jej losem.

⨯ **Samobójstwo**. Dziś w nocy w ogrodzie prywatnym koło góry zamkowej powiesił się 34-letni Wacław Michelini, właściciel pracowni figurek gipsowych. Powodem samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Kronika krajowa.

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Tłumacz staroście p. L. Popielowi i burmistrzowi dr. A. Howurce.

Nosorożec ze Staruni. Wykopanego w Staruni nosorożca przedpotopowego opisuje w „Gaz. lwow.“ p. K. Z. Głowa nosorożca jest okryta skórą tak jeszcze miękką i podatną, że pod silniejszym naciskiem się ugina. Długość głowy wynosi około 80 cm., wysokość około 40 cm., szerokość 25 cm.; pysk zaciśnięty mocno, więc widok uzębienia stracony. Po bokach głowy znaki dokładne, gdzie tkwiły oczy stosunkowo małe; nieproporcyonalne również do wielkości głowy są uszy, tak cienkie i małe, jak u naszej domowej nierogacizny. Na głowie niema rogu żadnego. Znaleziony obok głowy róg nosorożca leży na boku przy ścianie izby, a jego długość wynosi około 35 cm. Z powodu, że dotychczas znaleziono tylko jeden róg, zdawaćby się mogło, że był odkopany nosorożec tylko jednorożcem, a więc z gatunku tych, które obecnie żyją w Azyi. Mimo tego są jednak niezbitę prawie znamiona świadczące, że musiał on mieć także róg drugi, większy, bo na kości nosowej jest najwyraźniejszy znak owalny, gdzie osadzony być musiał róg zgubiony, prawdopodobnie znaczniejszych od znalezionego rogu rozmiarów. Róg ten niewątpliwie odszukany zostanie w miejscu, gdzie wykopano nosorożca. Obok głowy leżą duże kości: kręgowe i łopatkowa czy miednicowa. Na szczególną uwagę zasługuje część nogi zwierza, obciągnięta skórą, zachowana doskonale, zgięta w pałąk tuż pod kopytem, które tak jest wyraźne, jakby nie przed milionem lat, lecz przed chwilą stąpało po ziemi. Uczepiony częścią do głowy leży na podłodze szmat skóry nosorożca, miąższości znacznie mniejszej niż skóra mamuta Grubość jej nie dochodzi jednego centymetra. Wiszące pod skórą włókna wyglądają na tkankę. Wygląd skóry jest ten sam, co u mamuta, tj. zdaje się, że nie ma owłosienia; kto wie jednak, czy badany pod mikroskopem naskórek nie wykaże, podobnie jak u mamuta, śladów byłego owłosienia. Barwa skóry nosorożca z wykopanych części oznaczyć się nie da, jest ona oczywiście przystosowana ściśle do koloru sino-szarego mulistego piasku, w którym nosorożca znaleziono w ziemi. Wszystkie części wykopanego nosorożca znajdują się w tej samej szopie, gdzie poprzednio był mamut i są strzeżone pilnie przez żandarmeryę.

Szyb, w którym znaleziono mamuta i nosorożca jest t. zw. szybem „bliźniaczym“, t. j. tuż obok ma szyb drugi, w którym w tej samej głębokości, w jakiej w pierwszym znaleziono wykopaliska, tu znajdują się pokłady ozokerytu. Wydobywanie urobku z obydwu szybów odbywa się za pomocą ręcznej windy, t. j. zwykłego kołowrotu w kubłach. Dokoła zabudowania szybowego znajduje się rodzaj małej hałdy (zwału), gdzie wśród tej samej materyi skalnej grzebią robotnicy i dozorcy, a i zwiedzający także szukając okazów flory i fauny przedpotopowej. W każdej grudce niemal spotyka się liście, owady; pokazywano mi całego doskonale zakonserwowanego motyla z nieuszkodzonemi prawie skrzydłami.

Strajk. w V klasie w ruskiem gimnazyum w Przemyślu zakończył się w ten sposóbb że uczniowie tej klasy przeprosili prof. Kruszelnickiego i nauka odbywa się już naturalnie. Śledztwo przeprowadzone przez inspektora krajowego miało wykazać, że o ile większość uczniów w tem gimnazyum objęta jest agitacyą hajdamacką, o tyle niektórzy profesorowie na tę agitacyę przez palce patrzą i nie grzeszą taktem.

Kronika powszechna.

§ **Związek austryackich przemysłowców** obchodzi 10 letni jubileusz swego istnienia. Jak z Wiednia telegrafują odbyło się wczoraj wieczorem uroczyste zgromadzenie Związku w obecności delegatów z całej Austryi. Krakowską izbę handlową reprezentował p. Epstein, lwowską poseł Kolischer. Prezydent gabinetu br. Beck wygłosił mowę, w której życzył, aby Związek i w przyszłem dziesięcioleciu tak samo się rozwijał. Mowca zapewnił, że i nadal popierać będzie interesy przemysłu.

Związek zamianował honorowymi członkami b. prezydenta ministrów dra Körbera i szefa sekcyi Stibrala.

§ **Sześćsetna rocznica.** W dniu 30 kwietnia 1910 r. przypadnie sześćsetna rocznica urodzin króla Kazimierza Wielkiego. Ks. Stanisław Jackowski z tego powodu podaje do wiadomości w imieniu utworzonego w celu upamiętnienia tej rocznicy komitetu, że miasteczko Kowal na Kujawach, gdzie wielki król przyszedł na świat, poczęło się już krzątać około uczczenia pamięci jego jakim trwałym pomnikiem. Będzie nim figura kamienna, dom ludowy na pustym dotąd placu zamkowym w pobliżu tradycyjnej kuźni, albo pamiątkowa tablica w ścianie presbiteryum kościoła, jedynego zabytku po Kazimierzu Wielkim w Kowalu. Prastare miasteczko kujawskie Kowal, uczciło już tymczasem rocznicę śmierci króla tego (w 1370 r.), odprawionem 5 bm. nabożeństwem żałobnem. Kowal poczuwa się także do wdzięcznej pamięci o nim dlatego, że król Kazimierz W. wyniósł niegdyś wieś Kowale do rzędu miast osobnym przywilejem, zbudował tu świątynię, z której pozostało dotąd presbiteryum i wyzwolił Kowal wraz z całą ziemią kujawską z pod jarzma przemocy krzyżackiej.

§ **Przesilenie pieniężne w Ameryce** Z Nowego Yorku donoszą, że sytuacya polepsza się w Nowym Jorku, że jednak w innych miastach pannje jeszcze niepokój na targu pieniężnym.

Z powodu krachu wydalono z fabryk w Pittsburgu i okolicy w przeciągu ostatnich kilku tygodni 48.000 robotników dla braku pracy. Prawie we wszystkich fabrykach w Chicago wydalono również robotników. To samo donoszą z Indianopolis, Wheeling, Cornwall, Newark, Detroit i innych miejscowości. W Nowym Jorku także bieda, teatry puste, a nawet służące domowe potraciły miejsca.

Prezydent trustu knikebokskiego, Karol Barney, odebrał sobie życie. Towarzystwo to zawiesiło wypłaty i to głównie jak wiadomo wywołało przesilenie w Nowym Jorku. Zastanowienie wypłat ze strony trustu knikeborskiego wywołało run na inne banki i olbrzymi spadek kursów.

Z Paryża donoszą: Od kilku dni odbywają się tu konferencye między bankiem francuskim, a reprezentantami największych banków amerykańskich o pożyczkę stu milionów franków. W rokowaniach bierze też udział znany miljarder Pierpont Morgan. Za pożyczkę 100 miljonów franków poręczyć mają bankierzy nowojorscy i dać w zastaw akcye kolejowe i przemysłowe. Pośrednictwo angielskie ma być pominięte. Bank francuski odrzucił propozycyę bankierów amerykańskich i żądał poręki amerykańskiego rządu państwowego. Zdaje się, że decydującym był też wzgląd na bank angielski, który odgrywa rolę pośrednika pomiędzy Ameryką a Francyą.

„Banque de Paris“ oświadczył gotowość pożyczenia finansistom amerykańskim na pierwszoklasowe papiery amerykańskie 255 miljonów w tej formie, że „Banque de Paris“ żyrować będzie weksle, służące do pokrycia.

§ **Afera szpiegowska Ulmy.** Wedle dziś nadeszłych dzienników paryskich, agent, któremu Ullmo chciał w czerwcu br. sprzedać dokumenty, jest attaché marynarki jednego z mocarstw. Nazwisko jego Ullmo wyczytał w księdze adresowej i wysłał do niego list, w którym wymienił, jakie dokumenty ma do sprzedania. Odpowiedź na ten list miała być daną w anonsach jednego z pism paryskich. Anons taki pojawił się i według wskazówek w nim zawartych, Ullmo podjął na poczcie w Tulonie list poste-restante. W liście owym była wskazówka, że ów agent będzie w Brukseli. Ullmo tam pojechał i spotkał się z osobą, liczącą około 30 lat, która mu atoli oświadczyła, że cena żądana przez niego za dokumenty jest za wysoką, obiecała jednak porozumieć się ze swymi przełożonymi. Gdy Ullmo powrócił do Paryża, jeszcze tego samego dnia otrzymał depeszę, donoszącą, że cena jest za wysoką, a dokumenty nie interesujące. Depesza zapowiadała list z wyjaśnieniami, który jednak nie nadszedł. Na nalegania sędziego śledczego oświadczył Ullmo, iż złożył zupełne zeznania, dodając, iż żadnych aktów nie sprzedał. Obrońca zażądał, aby zasięgnięte opinii lekarskiej, czy używanie opium może ograniczyć wolę i świadomość.

§ **O ordynacyę horszowicką**. Praski wyższy sąd krajowy zajmował się we czwartek sporem landgrafa Fryderyka Wilhelma heskiego, szwagra niemieckiego cesarza, zastąpionego przez dra Wiena z Pragi z ks. Henrykiem i Filipem Hanau i prokuratorem fideikomissu dr. K. M. Hermannem. Chodzi o ustalenie prawa dziedziczenia rodziny landgrafów heskich w ordynacyi horszowickiej. W r. 1865 kurfürst heski Fryderyk Wilhelm wydał przepisy ordynacyjne, iż w razie wymarcia męskiej linii książęcej rodziny Hanau'ów, ord. horszowicka, połączona ma być z ordynacyą domu kurfürstów heskich. Gdy w roku 1866 Prusy anektowały księstwo heskie, zajęły majątek ordynacyi książęcej ze względu na jej publiczny prawny charakter. Ks. Fryderyk Wilhelm, który protestował bezskutecznie przeciw odjęciu władzy i fideikomissu, zmarł w r. 1879, pozostawiając 5 synów, z trzeciego małżeństwa morganatycznego, mianowicie ks. Hanau i hr. Schaumburg, którzy od spadku byli wyłączeni. Rumpenheimska heska linia zawarła układ z Prusami, w którym uznała zwierzchnictwo Prus nad Hesyą i za rentę 600.000 m. rocznie i trzy zamki, zrzekła się ordynacyi. Z renty i zamków powstał nowy majorat rodzinny, fidei komis heskiego domu. Inni agnaci domu heskiego procesowali się z Prusami, lecz bez skutku, a w r. 1880 w drodze ugodowej dostali również rentę roczną 600.000 i 3 zamki, z czego także powstała nowa ordynacya.

Obecny jej właściciel ks. Henryk Hanau, ma lat 65 i jest kawalerem, brat jego ks. Filip, o dwa lata młodszy, żonaty, ma same córki. Ponieważ linia męska ks. Hanau'ów wymrze najpewniej bezpotomnie, więc landgraf Heski próbował w r. 1906 w drodze bezspornej dochodzić praw zapewnionych w przepisach ordynacyjnych z r. 1865, lecz bez skutku. Również sąd krajowy w Pradze odrzucił skargę jego o skonstatowanie prawa dziedzicznego.

§ **Księżniczka Pia Monika**. Na ulicach i na korsie starego miasta Brixen często, prawie codziennie widać małą księżniczkę Pię Monikę. Mała księżniczka czuje się szczęśliwą w baronowskim zamku Pallans, który jest wraz z parkiem, jedną z najwspanialszych i najpiękniejszych posiadłości szlacheckich. W niedzielę popołudniu na zamku odbyła się mała zabawa dla rozerwania córeczki króla saskiego i w niej wzięły udział dzieci wielu obecnych w Brixen rodzin arystokratycznych. Księżniczka Pia Monika przepędzi w Brixen całą zimę. I tam spotka się z ojcem, który przybędzie niedługo incognito, celem odwiedzenia córki. Hr. Schönberg, u którego księżniczka bawi, jest zaufanym króla Fryderyka Augusta, podkomorzym królewskim i papieskim. W Brixen przebywa dlatego, że, gdy przed laty przeszedł z protestantyzmu na religię katolicką, spotykał się z ciągłemi przykrościami ze strony arystokracyi saskiej, przywiązanej gorąco do wyznania luterańskiego. Część roku spędza hr. Schönberg w Rzymie.

§ **O kapelusze w teatrze**. W walce o kapelusze w teatrze wpadł jeden z dyrektorów paryskich na dobry pomysł. Ma wystawić w tych dniach nowy melodramat, a dyrekter chce dać wszystkim sposobność do widzenia nowej sztuki. Więc wyznaczył nagrodę dla tej pani, która przyjdzie do teatru w najmniejszym kapeluszu. Jury, złożona z trzech krytyków będzie badać wielkość kapeluszy, w jakich panie przychodzą. Zwyciężczyni po przedstawieniu otrzyma kopertę z niespodzianką. „Sumy“ tej niespodzianki dyrektor jeszcze nie oznaczył.

§ **Zaburzenia głodowe w Czechach**. Wczoraj w Nachodzie, jak telegrafują z Pragi, panował spokój. W miejscowości Czerwony Kostelec zebrało się około 800 osób, które pomaszerowały na Rynek, aby tam demonstrować. Burmistrz i starosta wezwali ich do rozejścia się, ale zebrani nie usłuchali tego wezwania. Dopiero żandarmerya ich rozproszyła. Wieczorem panował spokój. W miejscowości Chromow odbyła się wczoraj demonstracya. Około 1000 osób zebrało się na Rynku. Po wysłuchaniu krótkiego przemówienia posła do rady państwa Jarosza, zebrani rozeszli się. Do wykroczeń nie przyszło.

§ **Miliony z dymem**. Leży przed nami pokaźna dość broszura wypełniona tysiącem cyfr. To siódmy zeszyt dziesiątej grupy (ministerstwo finansów) przedłożenia rządowego na r. 1908. Po rozdziale tyczącym się soli, następuje rozdział traktujący o tytoniu i jego fabrykacyi. Zaciekawia on bardziej, niż wzrusza. A pouczy tych, którzy są miłośnikami palenia. Pokazuje się z długich cyfr, iż państwo austryackie z monopolu tytoniowego wyciąga ogromne wprost korzyści. Na r. 1908 preliminowaną jest w dochodach z tytoniu kwota 243,957.800 k., w wydatkach 92,766.400 k., więc nadwyżka z dochodów na rzecz skarbu wyniosłaby 151.191.400. Ponieważ na r. 1907 dochody z monopolu tytoniowego oznaczono na 236,259.000 k., a wydatki na 89,164.000 k. — zysk więc ustalono na 147,094.000 k., więc wynika z tego, iż przyszły rok w zyskach z interesu tytoniowego ma przynieść plus w kwocie 4,079.000 k. Kwoty uwidocznione w preliminarzu na r. 1908 są naturalnie hipotetyczne i przyjąć należy, że rzeczywisty czysty dochód przeniesie kwotę preliminowaną. W roku 1906 wpłynęło do kas rządowych za cygara i papierosy, wyjąwszy tytoń, 236·5 mil. koron, jednakże sprawozdanie ministerstwa skarbu wspomina, że rok ten był niezwykle szczęśliwym, a pierwsze miesiące 1907 nie mogą nawet z nim konkurować co do tak dodatnich wyników kasowych. Dlatego przy układaniu preliminarza na r. 1908, nie kierowano się przedewszystkiem rezultatami roku 1906, lecz brano raczej pod uwagę rozwój i konsekwentny wzrost dochodów za lata poprzednie. W każdym razie cieszyć to winno rząd, iż mu monopol tytoniowy choćby tak nieznaczną nadwyżkę w dochodach na przyszły rok przyniesie. Zwyż 151 mil. kor. to ładna sumka, a kwoty ponad 4,000.000 k., która będzie nadwyżką nad dochodami tegorocznymi — lekceważyć zbytnio nie można.

Nasuwa się teraz na myśl prawo równego wymiaru sprawiedliwości. Państwo wyposażone przez palaczy w kwotę 150 milionów, powinno się im rewanżować. A tymczasem co się dzieje. Ci najpewniejsi przyjaciele skarbu austryackiego, są jak najbardziej po macoszemu traktowani. Sorty cygar coraz skandaliczniejsze, tych sławnych dawniej cygar Kuba i Brytanika dziś smakosz nie zapali, mimo, że ceny za nie poszły w górę.

O obu sortach mówią żartobliwie znawcy, że rząd wyrabia je z trocin i wiórów. A ciągle dalej słychać skargi na dekadencyę innych sort cygarowych, nawet trabucco straciło zwolenników. Szkoda, że sprawozdanie rządowe nie obejmuje cyfr odnośnie

do tego, które sorty poszły w konsumcyi, a konsumcya których spadła. Bo także cygara i papierosy mają swe losy, ulegają kaprysom mody i mogłyby opowiadać o łasce i niełasce palacza. N. b. nie mówimy tu o znawcach, którzy się w takich wypadkach powodują tylko wrażliwością podniebienia na jakość cygar. „Rositas" i „Selektos" cygara bez nikotyny, początkowo szły bardzo dobrze, dziś istnieją więcej idealnie, nikt o nie nie pyta i nikt prawie je nie pali. Są także w handlu papierosy bez nikotyny. Pochodzą one z Francyi, a wynalazł je Bawal, syn sławnego chemika, który pierwszy odkrył trujący charakter nikotyny. Są one sporządzone z liści drzewa kawowego i nie ma w nich ani krzty tytoniu. Wracając do spadku konsumcyi tytoniu, tłumaczyć ją tylko można pogorszeniem sort i gatunku papierosów. Konsumcya się podniesie, gdy cygara i papierosy będą lepsze. Nieznośnem jest palenie wielu gatunków, wprost niemożliwych w smaku. Spadku tego jednak konsumcyi nie należy brać zbyt tragicznie. Palacze nie umieją strajkować, a o bierzym oporze ich nie ma co mówić. Gdy w r. 1888 podniesiono ceny papierosów i cygar, zrobił się krzyk, próbowano palić początkowo sorty najtańsze, ale cała akcya spełzła na niczem. I teraz nie będzie inaczej.

Zmarli.

Ks. Tomasz Oleksiński kanonik i prepozyt jarosławski, umarł w Jarosławiu, przeżywszy lat 87.

Ze stowarzyszeń.

Zapowiedziane w lwowskiej „Gwieździe" przedstawienie amatorskie na niedzielę 17 b m. zostało przełożone na 24 bm. Natomiast tej niedzieli 17 bm. odbędzie się wieczór z tańcami.

Kaszlącym, zwracamy uwagę na ogłoszenie „Thymomel scillae", jako uznany i przepisywany przez lekarzy środek przeciw kaszlowi.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Wieczór sonatowy Henryka Melcera i Wacława Kochańskiego** odbędzie się 3 grudnia. Bilety są do nabycia w składach nut p. Zadurowicza i p. Połonieckiego.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę o 3 popoł „Orfeusz w piekle" — o ½8 wieczór „Cyrano de Bergerac".

W poniedziałek „Ich czworo" Zapolskiej

We wtorek „Manon" występ p. Bohuss i p. Dianiego.

W środę „Rycerze północy" Ibsena.

W czwartek „Eugeniusz Onegin" Czaykowskiego. Występ p. Bohuss i p. Dianiego.

W piątek „Rycerze północy".

Repertuar teatru krakowskiego

W niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga", wieczór „Królewicz Jaszczur", „Ciocia Baruch" i „Epidemia".

W poniedziałek „Szkoła" Kaweckiego.

We wtorek „Królewicz Jaś", „Ciocia Baruch" i „Epidemia".

W środę „Opieka wojskowa".

W czwartek „Królewicz Jaś", „Ciocia Baruch" i „Epidemia".

W piątek „Cyd" Corneillea.

W sobotę, premiera, „Narzeczona w depozycie" z francuskiego.

W niedzielę popołudniu „Ożenić się nie mogę", wieczór „Narzeczona w depozycie".

Z KRAKOWA.

— Dziś w południe w sali magistratu odbyło się pożegnanie b. I wiceprezydenta Michała Chylińskiego przez urzędników magistratu. Przemawiali dyrektor magistratu p. Grodyński, p. Chyliński i prezydent Leo.

— W dalszym ciągu procesu urzędników Tow. wzaj. ubezp. przeciw p. Tadeuszowi Majewskiemu o obrazę czci, przesłuchano jako świadka posła Stapińskiego, który zeznał, że słyszał rozmaite skargi ludności wiejskiej na Floryankę. Słyszał też kilkakrotnie, że urzędnicy Towarzystwa mieli ubezpieczonych nakłaniać do wystąpienia z Towarzystwa, ale faktów konkretnych przytoczyć nie może. Przesłuchano następnie urzędników oddziału technicznego Towarzystwa, którzy pod przysięgą zeznali, że nigdy nie namawiali ubezpieczonych do wystąpienia z Towarzystwa, aby przez to pozbawić ich wzrostu wkładek na fundusz rezerwowy. Urzędnik Nowak zeznał, że zredukowano niektóre ubezpieczenia w interesie rzetelnych asekuratów wobec spekulacyjnych ryzyk. Po miasteczkach mówiono o „wesołych" ogniach, które były ciężką krzywdą dla rzetelnych asekuratów. Pożary tak się zwiększyły, że byłyby zupełnie pożarły premie asekuracyjne i wyrządziły szkodę większości ubezpieczonych. Naczelnik oddziału technicznego, p. Bronisław Kranze, wyjaśnił obszernie działalność oddziału technicznego, który przyczynił się do podwyższenia dywidendy i usunięcia spekulacyjnych ubezpieczeń.

Na początku dzisiejszej rozprawy przysięgły p. Kramarczyk w imieniu ławy przysięgłych zaprotestował przeciw jednemu ustępowi wczorajszych zeznań świadka Nowaka, urzędnika Tow. Wzaj. Ub. Swiadek ten powiedział mianowicie, że dyrekcya sprzeciwiała się wytoczeniu obecnego procesu, gdyż, jak słyszał, podziela ona szerzącą się w społeczeństwie nieufność do sądów przysięgłych w sprawach prasowych, a zdarzały się wypadki, że poszukujący obrony swego honoru pokrzywdzone osoby wychodziły jeszcze więcej zbeszczeszczone. Przewodniczący oświadczył, że protest ławy będzie zapisany w protokole. Zastępca oskarżycieli adwokat dr. Rowiński wniósł o odroczenie rozprawy celem przesłuchania świadków, których wedle zeznań p. Stapińskiego urzędnicy nakłaniać mieli do wypowiedzenia ubezpieczeń. Obrońca sprzeciwił się wnioskowi, dążącemu według niego tylko do odroczenia rozprawy. Trybunał wniosek odrzucił. Następnie odczytywano zeznania różnych świadków.

Z WARSZAWY.

— We wsi Serokomla, w powiecie łukowskim, miejscowy proboszcz, ks. Domański, wymówił miejsce organiście Czerskiemu. Pałając za to zemstą, organista ten podczas odprawianego przez ks. Domańskiego nabożeństwa w ubiegłą niedzielę, strzelił do niego dwukrotnie z chóru. Raniony proboszcz padł na stopnie ołtarza. W kościele powstała panika. Modlący się spostrzegłszy, skąd pochodzą strzały, rzucili się na chór, aby rozbroić strzelającego. Organista zamknął drzwi na chórze, zatarasował przejście i nie chciał nikogo wpuścić. Tłum wysadził drzwi i wtargnął na chór, co widząc organista strzelił do siebie dwa razy w usta i ciężko się zranił. Wyniesiono go z chóru i oddano w ręce straży ziemskiej, która przewiozła rannego do szpitala w Łukowie. Raniony ks. proboszcz Domański leczy się w domu. Z powodu przelewu krwi kościół serokomski opieczętowano aż do ponownej konsekracyi.

— Do warszawskiego okręgu naukowego napływają raporty dyrekcyj naukowych gubernialnych o potrzebie wzmocnienia dozoru nad szkołami, zakładanemi przez młodzież szkolną, gminy, stowarzyszenia i osoby prywatne.

— W Warszawie zabito [illegible] w jego pracowni. Prawie [illegible] to, że przy poprzednim napadzie na jego pracownię dwaj napastnicy wpadli w ręce policyi.

— W Łodzi agenci zastrzelili znanego bandytę Kowalczyka, gdy począł on przed nimi uciekać.

Z POZNANIA.

— P. Paweł Fuss, Niemiec, właściciel dóbr rycerskich Witachowa, wydał broszurę pt. „Die Zustände in der Provinz Posen", w której kreśli stosunki polskie w świetle prawdziwem i wykazuje krzywdy Polaków, zadając kłam bajkom hakatystów.

— Przy wyborach do rady miejskiej w Gnieźnie Polacy ponieśli klęskę, chociaż tym razem nie wstrzymali się od głosowania. Nie wybrano ani jednego Polaka, jakkolwiek ludność polska stanowi większość.

— Izba karna w Opolu skazała redaktora „Gazety Opolskiej" na 50 mk. za nazwanie proboszcza ks. Kuliga „wilkiem" z powodu zaprowadzenia przezeń kazań niemieckich.

— Rozeszły się niepokojące pogłoski o zachwianiu się polskiej instytucyi parcelacyjnej p. Marcina Biedermanna. Trudności powstały skutkiem obecnego braku gotówki na rynkach pieniężnych.

Z całego świata.

Bourges. Z wyższego polecenia komendant 16 dywizyi zarządził aresztowanie pewnego kapitana za występki homoseksualne.

Nowy „rewizor petersburski".

Dzienniki rosyjskie zajmują się żywo epizodem z życia biurokratycznego, przypominającym Gogolowskiego „Rewizora z Petersburga".

Dnia 30 lipca br. do Charbina pociągiem pospiesznym z Rosyi europejskiej przybył w mundurze urzędnika ministerstwa spraw wewnętrznych nieznany pan w towarzystwie młodej, elegancko ubranej damy i zwrócił się do znajdującego się na peronie naczelnika stacyi z zapytaniem, kiedy odchodzi pociąg na południe, tj. do krańcowej stacyi Kuanczenczy, skąd idzie linia kolei japońskiej, prowadząca do portów Oceanu Spokojnego: Portu Artura, Dalnego i innych. Po otrzymaniu odpowiedzi, że pociąg w danym kierunku odchodzi za sześć godzin, co przyjezdnego mocno zaniepokoiło, prosił on naczelnika stacyi o wskazanie mu biura telegrafu, co gdy ten uczynił, przyjezdny oznajmił, że jest urzędnikiem do szczególnych poleceń przy prezesie komitetu ministrów Stołypinie, nazywa się Annienskij i zajmuje się tropieniem politycznych przestępców, a obecnie goni dwóch rewolucyonistów, którzy brali udział w ostatnim zamachu na życie cara. Rewolucyonistów tych Annienskij wyśledził w Szwajcaryi i stamtąd jechał w ślad za nimi do granicy tureckiej, gdzie rewolucyoniści potrafili oszukać go i zmienić kierunek drogi; Annienskij jednak dowiedział się, że tropieni rewolucyoniści naznaczyli sobie „rendez-vous" w Japonii, więc dlatego zawrócił się nazad i przez Rosyę wyjechał również do Japonii. Przyszedłszy do biura telegrafu, skreślił mniej więcej taką depeszę: „Petersburg, ministrowi Stołypinowi. Gonię terorystów, organizatorów zamachu na cara, mam nadzieję aresztować ich jutro. Szczegóły pocztą odebrać przez aptekarza Zarudnego. Annienskij".

Takie nieprawdopodobne opowiadanie, jak również wysyłanie depeszy nieszyfrowanej, zawierającej ważną, tajną wiadomość, wzbudziły podejrzenie co do autentyczności pasażera i jego towarzyszki. Zanim jednakże władze miejscowe poczyniły stosowne kroki, Annienskij z damą wyjechali już z Charbina i dopiero wskutek rozesłanych za nimi listów gończych, zostali aresztowani przez konsula rosyjskiego w Mukdenie i dostawieni napowrót do Charbina. Przy badaniu Annienskij powtórzył swoje pierwsze opowiadanie, przyczem wskazał nazwiska różnych dygnitarzy w Petersburgu, mogących potwierdzić jego zeznanie.

Przy rewizyi rzeczy, należących do pasażera, znaleziono masę rozmaitych zagranicznych papierów procentowych, na ogólną sumę 4½ miliona franków. Wszystkie te papiery Annienskij wiózł w wagonie, w zwyczajnych walizach. Zapytany o pochodzenie papierów, Annienskij zeznał, że otrzymał je w spadku po wuju zmarłym w Medyolanie i na dowód tego przedstawił kilka numerów tamtejszych gazet, w których w samej rzeczy opisywano wypadek śmierci bogacza rosyjskiego, Annienskiego i zapis całego majątku na rzecz siostrzeńca swojego, Włodzimierza Annienskiego.

Na zapytanie prokuratora miejscowego sądu okręgowego z Petersburga nadeszła odpowiedź, że Annienskij urzędnikiem ministra Stołypina nie jest i wogóle żadnej posady w ministeryum nie zajmuje. Wtedy rzekomy Annienskij przyznał, że nazywa się Romeński i że był już karany sądownie za oszustwa.

Po zebraniu wiadomości wyjaśniło się, że Romeński od lat kilkunastu podróżuje po świecie, zajmując się rozmaitego rodzaju oszustwami, przyczem prawie zawsze używał rozmaitych fałszywych nazwisk i udawał wysokich dygnitarzy. W roku 1901 Romeński podał się za świeżo mianowanego gubernatora hr. Headrigowa w Astrachaniu i potrafił tak omamić naiwnych tamtejszych mieszkańców i przedstawicieli władz, że przy wjeździe w granicę gubernii zgotowali mu, jako nowemu gubernatorowi, wspaniałą owacyę. Przybyli na spotkanie nowego gubernatora kozacy ze sztandarami, duchowieństwo z obrazami, włościanie w każdej wsi, przez które przejeżdżał rzekomy gubernator, wychodzili z chlebem i solą, a podwładni urzędnicy w galowych mundurach oczekiwali nowego naczelnika na przedmieściu Astrachania, lecz nie doczekali go się, ponieważ zręczny filut uznał za stosowne, nie dojechawszy do Astrachania, cichaczem umknąć, pożyczywszy sobie od towarzyszącej mu świty kilka tysięcy rubli na drogę.

Wkrótce potem na południu Rosyi nowy „Rewizor" udawał głośnego kontrolora kas państwowych i rewidował je zawsze z dobrym dla siebie skutkiem. Złapany niebawem, zdołał jednak umknąć ze szpitala, gdzie przebywał, udając chorego. W 1903 r., nowy Chlestaków puścił się na Daleki Wschód i tak umiał podejść miejscowe władze kolejowe, że zanim dojechał do Mandżuryi, naczelnik stacyi otrzymał terminową służbową depeszę, że pewnym pociągiem przyjedzie naczelny lekarz permskiego górniczego okręgu, rzeczywisty radca stanu, pan Perekatow. Wobec tego naczelnik stacyi, podług przyjętego zwyczaju, przygotować kazał specyalny wagon dla tego dygnitarza, w którym rzekomy lekarz przyjechał do Charbina, po drodze jednak, przy pomocy policyi zwoływał kupców i dostawców różnych prowiantów i zawarł z nimi umowy na dostawy do Permu, pobrawszy od naiwnych dostawców dość znaczne kaucye.

W ostatnich czasach Romeński próbował szczęścia za granicą i za ofiary obrał sobie konsulów rosyjskich, oszukując ich w rozmaity sposób i na różne sumy. Towarzyszącą mu damę nazywa żoną — w rzeczywistości jednak Romeński żony nie ma. Znaleziono przy nim papiery wartościowe, które — według słów właściciela — zostały mu ofiarowane przez jakąś damę w Paryżu, nazwiska której wyjawić nie może. Osadzony w więzieniu Romeński zachorował i w obawie śmierci zapisał cały swój majątek, t. j. 4 i pół miliona franków towarzyszącej mu damie.

Aresztowany jest 37 letnim, przystojnym mężczyzną, eleganckim, wykształconym, wytwornych manier i włada 14 językami. W ostatnim czasie zdrowie jego pogorszyło się i zachodzi obawa śmierci, w razie której towarzyszka jego stanie się posiadaczką milionów. Dama ta, Niemka z pochodzenia, ma 29 lat i robi wrażenie artystki.

Administracya „Gazety Narodowej" przeniesioną została z ul. Kopernika 7, na ulicę Szajnochy nr. 2 (łączącą ul. Kopernika z ul. Sykstuską).

Ostatnie wiadomości.

Jak z Wiednia donoszą, na dzisiejszej radzie ministrów zapadnie decyzya co do mianowania nowego ministra obrony krajowej w miejsce gen. Latschera, a nominacya ta będzie ogłoszoną w jutrzejszej „Wiener Ztg."

Równocześnie ogłoszoną zostanie także nominacya JE. Dawida Abrahamowicza na ministra dla Galicyi.

List pasterski arcybiskupa Pragi.

Arcybiskup praski ks. kardynał Skrbensky wydał list pasterski o organizacyi katolickiego narodu w Czechach. List wskazuje na walkę wyborczą i wspomina o księżach i osobach stanu świeckiego, które kroczyły na czele w walce o godność sztandaru katolickiego. Jednym z najważniejszych obowiązków kleru jest praca na ambonie, w konfesyonale, szkole i przy łożu chorego, w teraźniejszych czasach jednak żąda się od kleru o wiele więcej Życie polityczne zajmuje się nietylko sprawami czysto lokalnemi, ale wciąga w dyskusyę prawdy wiary, walczy z niemi i wyszydza je, podkopuje następnie zasady rodziny chrześcijańskiej, występuje przeciw sakramentowi małżeństwa, wypacza wychowanie młodzieży. Ze względu na te stosunki kler powinnien rozwinąć energicznie działalność, skupić wszystkich wiernych pod sztandarem katolickim, nie czekać póki lud do niego nie przyjdzie, lecz iść sam między lud, nauczać go, oświecać, objaśniać prawdy świętej wiary katolickiej. Wszystkim księżom, które swe siły oddali na służbę organizacyi katolickiej, wyraża ks. arcybiskup jak najgorętsze uznanie i podziękowanie. List w końcu wymienia poszczególne centra organizacyi i poleca wszystkim księżom, aby brali udział w zgromadzeniach kleru katolickiego.

Telegramy i telefonematy

z dnia 16 listopada 1907

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 17 listopada.

W Galicyi wschodniej: Zmiennie, miejscami opady, zimno, zwolna pogoda poprawia się.

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pogodnie, ciepłota obniża się, w nocy mróz.

Wiec katolików austryackich.

Wiedeń. Z okazyi rozpoczynającego się dziś ogólno-austryackiego wiecu katolickiego, katolickie Tow. szkolne urządziło wczoraj popołudniu uroczyste zgromadzenie w wielkiej sali Towarz. muzycznego. Na zgromadzenie to przybyło wielu członków wyższego duchowieństwa i arystokracyi, katolickie Związki studenckie itp. Od arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, Fryderyka, Leopolda Salwatora, od kilku arcyksiężniczek i od ministrów: dr. Korytowskiego, br. Bienertha, dr. Marcheta, dr. Ebenhocha i od burmistrza miasta Wiednia dr. Luegera, nadeszły pisma powitalne, względnie usprawiedliwienia nieprzybycia. Po powitaniu zgromadzonych, przemawiali p. Dressler i marszałek krajowy Rhomberg, poczem ks. biskup Mayer udzielił zgromadzonym błogosławieństwa apostolskiego.

Nowy klub ruski.

Wiedeń. Posłowie ks. Dawydiak, dr. Korol, dr. Kuryłowicz i Hlibowicki utworzyli osobny klub, który będzie nosił nazwę klubu narodowo-ruskiego, po niemiecku „Altruthenischer Verband". Dr. Markow nie przystąpi do tego klubu, lecz pozostanie hospitantem, ponieważ nie chce się zgodzić na zasadę solidarności.

Z obozów czeskich.

Praga. „Narodni Listy" ogłaszają artykuł Kramarza, który omawia wstąpienie Czechów do gabinetu bar. Becka. Kramarz oświadcza, że Czesi nie zadowolą się posiadanemi już tekami, lecz po załatwieniu ugody austro-węgierskiej, będą domagali się trzeciej teki, która im się należy.

Dziś po południu zbiera się komitet wykonawczy partyi młodoczeskiej. Na posiedzeniu tem p. Kramarz wygłosi mowę, celem odparcia zarzutów, podnoszonych przeciw stronnictwu młodoczeskiemu ze strony partyj radykalnych z powodu wstąpienia ministrów czeskich do zrekonstruowanego gabinetu br. Becka i obowiązania się Młodoczechów do głosowania za ugodą.

Wieczorem odbędzie się w Karolinenthal wielkie zgromadzenie, na którem również będzie przemawiał p. Kramarz a także nowy minister handlu dr. Fiedler.

Dzienniki donoszą, że na Morawach nie tylko stronnictwo agraryuszy czeskich, ale i posłowie młodoczescy z p. Stranskym na czele prowadzą agitacyę przeciw wstąpieniu Czechów do zrekonstruowanego gabinetu i głosowania posłów czeskich za ugodą. Przypuszczają, że prócz p. Stransky'ego jeszcze kilku innych posłów wystąpi ze stronnictwa i z klubu młodoczeskiego.

Awantury na uniwersytecie wiedeńskim.

Wiedeń. Dziś o 10 rano przyszło na uniwersytecie wiedeńskim do bójek pomiędzy studentami niemieckimi i słowiańskimi. Słowianie zostali wyparci przez Niemców z auli. O g. 10 przyszło do bójek już przed uniwersytetem. W czasie tej bójki rzucano kamieniami i bito się kijami. Słowianie uciekli na drugą stronę Ringstrasse, studenci niemieccy pobiegli za nimi. Dopiero policya, ustawiwszy się w podwójnym szeregu między obu walczącemi stronami, przeszkodziła dalszym bójkom. Ostatecznie Niemcy z ulicy przeszli na rampę uniwersytecką, gdzie odśpiewali pieśń „Wacht am Rhein".

O włoski uniwersytet.

Tryest. Wczoraj wieczorem ponowiły się próby urządzenia demonstracyi na rzecz włoskiego uniwersytetu, ale policya je udaremniła.

Rzym. W Medyolanie ponowiły się wczoraj wieczorem demonstracye studentów na rzecz utworzenia uniwersytetu włoskiego w Tryeście. Po zgromadzeniu, na którem wygłoszono ostre mowy, studenci próbowali pociągnąć przed konsulat austro-węgierski, zatrzymano ich jednakowoż. Demonstracye nie znajdują oddźwięku wśród ludności i z pewnością niebawem ustaną.

Także we Florencyi urządzono podobną demonstracyę. W budynku konsulatu austro węgierskiego wybito szyby. Policya energicznie wystąpiła. Przyszło do bójki. Kilka osób aresztowano; później wypuszczono je na wolność.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm węgierski uchwalił 139 głosami przeciw 28 przejść do dyskusyi szczegółowej nad autonomiczną taryfą celną. Przeciw głosowali posłowie chorwaccy i innych narodowości.

Budapeszt. Stronnictwo posłów narodowościowych uchwaliło zająć stanowisko przeciw ugodzie, z tytułu tego, że jest stronnictwem opozycyjnem. Natomiast zaprzeczono pogłosce, jakoby posłowie ci wraz z Chorwatami i południowymi Słowianami postanowili z tego powodu głosować przeciw ugodzie, ażeby położyć kres dualizmowi, a umożliwić powstanie państwa południowo-słowiańskiego. Posłowie narodowościowi na Węgrzech z całą z całą siłą wystąpiliby przeciw idei utworzenia takiego państwa, widząc w tem niebezpieczeństwo.

Budapeszt. Gabinet dra Wekerlego i większość obecna w Izbie poselskiej zdecydowała się wobec obstrukcyi uprawianej przez Chorwatów, uchwalić zaostrzenie regulaminu obrad izby poselskiej.

Cesarz Wilhelm w Anglii.

Windsor. Wczoraj popołudniu wręczono cesarzowi Wilhelmowi dyplom honorowego doktora praw uniwersytetu w Oxfordzie.

Z Anglii.

Londyn. Premier Campbell Bannerman otrzymał memoryał, podpisany przez 136 liberalnych członków parlamentu, w sprawie obniżenia wydatków na wojsko i flotę.

Ziemie polskie.

Warszawa. „Słowo" pisze: Opracowany przez posłów rosyjskich z Mińska litewskiego projekt wywłaszczenia Polaków z ziemi nie ogranicza się do kraju północno-zachodniego, lecz objąć ma także Chełmszczyznę. Wywłaszczenie ma nastąpić stopniowo. Naprzód mają być wywłaszczone majoraty, następnie wielkie majątki ziemskie.

Petersburg. „Towariszcz" donosi; Projekt wprowadzenia miejscowego samorządu ziemskiego i miejskiego w Królestwie polskiem, wniesiony będzie do Dumy nie wcześniej, jak w r. 1908, ponieważ generał-gubernator warszawski Skałłon napotkał pewne trudności do przedstawienia go do ministeryum spraw wewnętrznych przed upływem roku.

Z Rosyi.

Zamach na cara (?)

Petersburg. W Carskiem Siole aresztowano pięć osób, podejrzanych o zamiar zamachu na cara. Przybyli oni do Carskiego Sioła z prośbą dopuszczenia ich do audyencyi, ponieważ jednak wydali się służbie pałacowej podejrzanymi, przytrzymano ich a przy rewizyi znaleziono przy nich bomby.

Trzecia Duma.

Petersburg. Minister skarbu Kokowcew przedłożył wczoraj radzie państwa i Dumie budżet na rok 1908. Budżet ten w dochodach i wydatkach wykazuje kwotę 2515 milionów rubli. Wedle oświadczenia ministra skarbu, wydano w drugiej połowie bieżącego roku krótkoterminowe asygnaty kasowe na 2 970.000 rubli.

Carskie Sioło. Car przyjął wczoraj na audyencyi nowo wybranego prezydenta Dumy Chomiakowa. Audyencya trwała kwadrans.

Chomiakow jest przekonany, że Duma okaże się zdolną do pracy. Sesya potrwałaby w takim razie do maja 1908 r.

Petersburg. Mowę prezesa Dumy Chomiakowa bardzo surowo skrytykowały organa stronnictwa kadetów i lewicy. Zdaniem tych pism, nowy prezes Dumy zarekomendował się jako przedstawiciel ciasnych dążeń partyjnych.

Szpiedzy we Francyi.

Paryż. Okręty wojenne wszelkich kategoryj w Tulonie otrzymały nową księgę sygnałową, ponieważ zachodzi obawa, że szpieg Ullmo zna dawną księgę.

Podobnież, według doniesienia „Echo de Paris", przystąpiło ministerstwo marynarki do przerobienia ważnego dokumentu o taktyce marynarki z tego samego powodu.

Tulon. W pobliżu portu aresztowano podejrzane indywiduum, które podało, że nazywa się Max Schumann i pochodzi z Niemiec. Znaleziono przy nim mapę Austryi i Bawaryi. Sądzą, że jest to szpieg.

Niepokoje w Chinach.

Londyn. 4 amerykańskie kanonierki, jak donosi „Tribune" pojawiły się przed Szanghajem, ponieważ w jednej z prowincyj znowu zaznacza się silny ruch przeciw cudzoziemcom.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Dział ekonomiczny.

β **Dyrekcya kolei państw.** donosi: Z ważnością od 1 grudnia 1907 wchodzi w życie dodatek I do obowiązującej od 1 grudnia 1905 taryfy części II zeszyt 4 dla zboża, owoców strączkowych, wyrobów młynarskich i t. d. w związku z krajami sudetowemi.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 16 listopada.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 12·20 do 12·40, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 11·10 do 11·30, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·10 do 7·30. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10.50 Wyka 6·50 do 6·70. Bobik 6·70 do 6·90 Hreczka 0·00 do 0·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00. kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 65 — do 75·—, koniczyna biała 45·— do 55·—, koniczyna szwedzka 65·— do 75·— Tymotka 30 — do 35·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·75 do 55·—. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 35·— do 35·50.

Budapeszt dnia 16 listopada. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·88—11·89 na kwiecień 12·76—12·77 żyto na październik 00·00—00·00 na kwiecień 11·94—11·95 owies na październik 0·00—0·00 na kwiecień 8·64—8·65 kukurudza na maj 7·40—7·41. Rzepak na sierpień 17·15—17·25

Oferty: mierne.

Chęć kupna: słaba.

Usposobienie: spokojne.

Pogoda: pochmurno.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 16 listopada. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 622·75, węgierskiego zakładu kredytowego 732·50 Anglobanku 289·50 Unionbanku 524·50, Banku dla krajów koronnych 398·00, Bankvereinu 515·—, Bodencreditu 983·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 568·00, kolei państwowych 645·75, kolei południowej 143·00 tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 420·00 kolei północ 5130—5160, kolei czerniowieckiej 552 —, alpiny 581·—, Rima Muranya 506·50, praskiego towarz. żelaznego 2395 ———, fabryki broni 451·—, tureckie tytoniowe 392·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 534— —, oblig. węg. indemniz. —·—, renta majowa 95·80, austryacka renta koronowa 95·80, węgierska renta koronowa 92·00, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 93·25, 4-procentowe listy banku hipotecznego 94·—. 4 i pół procentowe listy banku hipotecznego 99·25, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·00, 4-procentowe Banku kraj. 94·25, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·05, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. — —, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·75, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 94·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 94·40, losy tureckie 181 — marki 117·82, ruble 253·50, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 86·40.

Przyjechali do Lwowa d. 16 listopada 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). S. Zawistowski z Supranówki, P. Podhorodyński z Rosyi, P. Haszlakiewicz z Mostów, R. Stryjeński z Krakowa, K. Łukasiewicz ze Stanisławowa, dr. J. Stampfl ze Starego Sącza, J. Stights z Wiednia, W. Chojecki z Krakowa, P. Porczyński i W. Wasilewski z Rosyi, B. Heyderer ze Lwowa, W. Żerowski z Kijowa, M. Urbański z Haczowa, J. Miliński z Heleakowa, P. Kopczyńcy z Tarnopola, J. Parnas z Mokrzany, W. Burzyński z Buczacza, P. Żubr z Borysławia, S. Zwolski z Bryńca, S. Tauszyński z Bakowiec.

W **Administracyi „GAZETY NARODOWEJ"** ul. Szajnochy 2.

Do nabycia

„Polacy w Hiszpanii" pamiętnik Kajetana Wojciechowskiego . . . „ — 30 „
„Legiony polskie we Włoszech" według Henryka Schmitta . . . „ — 30 „
„Bohaterowie polscy" (dwa zbiorki) z portretami, skreślił Czesław Ksawery Jankowski . . „ — 60 „
„Pamiętniki Jana Kilińskiego o rewolucyi w Warszawie w r. 1794" . . . „ — 30 „
„Skały i kamienie", krótki zarys mineralogii, z rysunkami . . . „ — 30 „
„Skarbczyk polski", wybór najcelniejszych utworów poezyi polskiej . . . „ — 30 „
„Obrazki z Chin", przez Juliusza Starkla, w 2 częściach 60 „
„Z bratniej niwy", wybór poezyj czeskich, w przekładzie Konrada Zaleskiego . . . „ — 30 „
„Tadeusz Kościuszko" przez Leonarda Chodźkę . „ — 30 „
„Za Apeninami" Stanisław Bełza . . . „ — 30 „

Z przesyłką pocztową o 20 halerzy więcej za każdy tom.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową* jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i lit grafii P. Piller, Neumanna i Sp.